

Groźba wybuchu buntu społecznego na Zachodzie

27 listopada 2016

Patologiczny system polityczny i ekonomiczny, w jakim od długiego czasu żyją zachodnie społeczeństwa, chyli się ku upadkowi i grozi masowymi buntami, które mogą łatwo wymknąć się spod kontroli i doprowadzić do załamania się całej zachodniej cywilizacji.

Lawina prognoz przewidujących masowe niepokoje społeczne wynika nie tylko z groźby załamania gospodarczego czy tarć rasowych (USA), etnicznych i religijnych (Europa), ale w równym stopniu z dramatycznie pogłębiających się, w wyniku globalizacji, dysproporcji materialnych.

Już od dłuższego czasu dla osób śledzących wydarzenia na świecie było oczywiste, że patologiczny system ekonomiczny i polityczny, jaki stworzono na Zachodzie, jest nie do utrzymania na dłuższą metę, że jest to prosta droga ku przepaści. Niewielu jednak było świadomych, że nie chodzi tylko o takie rozumienie problemu, ale że ma on w istocie wymiar o wiele głębszy, sięgający samych fundamentów społeczeństw zachodnich. Ta teza wynika przede wszystkim z dwóch okoliczności: po pierwsze, z tego, że mechanizm samozniszczenia rozwinął się za milczącym przyzwoleniem tamtejszych społeczeństw (wprawdzie nie mówiono o tym w mediach głównego nurtu, ale jednak nie było to też tajemnicą). Po drugie, ogólny zastój cywilizacyjny (zadłużanie się, realne biednienie większości społeczeństw) wynika z braku konkurencyjności społeczeństw, co szerzej uzasadniłem, zwłaszcza w pierwszym tomie „Instrukcji przebudzenia”.

Gdy ludzie myślą o nadciągającym kryzysie czy załamaniu systemu, mają z reguły na myśli gospodarkę lub system bankowy, jednak również patrząc z tej perspektywy, okazuje się to tylko wierzchołkiem góry lodowej, bo skala kumulujących się i w

dużej części ukrywanych problemów również spowoduje, że będzie to przede wszystkim kryzys społeczny. To akurat będzie wynikać z tego, że konsekwencje będą tak poważne, że wykracza poza tradycyjne rozumienie kryzysów. Niektórzy już wcześniej widzieli, że nie będzie to kryzys, lecz wstrząs ogólnocywilizacyjny nieporównywalny w istocie do czegokolwiek z przeszłości. Przede wszystkim trzeba tu mieć na względzie wstrząs dla samego systemu politycznego – dla mechanizmów sprawowania władzy.

Mówili i pisali o tym niektórzy ludzie kontestujący obecny porządek światowy, jednak nie docierało to do zachodniego establishmentu. Nie widział on tego, że cały proces nie jest powtórką z historii, ale czymś zupełnie nowym. Tak było dosyć długo. Warto jednak zauważyć fakt (pomijany rzecz jasna przez klasyczne media!), że zaczęło się to ostatnio zmieniać, i to w alarmującym tempie. Rządy niektórych zachodnich krajów wyraźnie obawiają się czegoś na kształt rewolucji!

Być może nie dla wszystkich jest jasne, dlaczego tak się stało, co wywołało tak dramatyczne przewartościowanie, więc zanim przejdę do samych ostrzeżeń, krótko przypomnę, co powoduje, że mamy obecnie do czynienia z sytuacją zupełnie inną, niż jeszcze kilka lat temu.

Nakłada się tu na siebie wiele różnych spraw i napływ imigrantów wcale nie jest największym problemem – napięcia społeczne na tym tle jedynie ujawniają głębsze źródła, które wiążą się zarówno z pogarszającą się sytuacją gospodarczą (choć skalę tych problemów próbuje się ukrywać), jak i z rosnącymi na Zachodzie nierównościami. I to te ostatnie wydają się kluczowe. Wskazują na to analizy sytuacji prowadzących do kryzysów cywilizacyjnych, jakie w oparciu o przykłady z przeszłości robiono w amerykańskim Instytucie Technologicznym w Massachusetts (Massachusetts Institute of Technology). W ich trakcie okazało się, że państwa i społeczeństwa załamywały się nie tyle w wyniku kryzysów ekonomicznych, jak ludzie zwykle sądzą, ale bardziej w wyniku nałożenia się czynników

ekonomicznych na brak spójności społeczeństw, czyli przede wszystkim na nierówności. Mogą one mieć charakter religijny, rasowy lub materialny i z tego punktu widzenia warto odnotować, że w wielu krajach zachodnich występują ostatnio praktycznie wszystkie z nich.

Z tej perspektywy sytuacja wygląda najbardziej alarmująco w USA, Wielkiej Brytanii i Francji. Pierwszy z tych krajów jest wręcz ewenementem, gdyż w nim wskaźniki dysproporcji materialnych rosną najwyżej ze wszystkich krajów rozwiniętych. Wyraźnie widać, że naprawdę bogaci się tylko i procent najlepiej sytuowanych obywateli, podczas gdy cała reszta oficjalnie pozostaje na tym samym poziomie. Tak to wygląda na podstawie danych oficjalnych, publikowanych przez rząd USA, chociaż w rzeczywistości jest znacznie gorzej. Wynika to z tego, że Ameryka emituje dolary i papiery dłużne w olbrzymich ilościach, które znajdują nabywców głównie dzięki fałszowanym statystykom. Najważniejsza z tego punktu widzenia jest inflacja, więc Fed (Bank Rezerw Federalnych) zmienia metodologię jej naliczania średnio raz na rok lub dwa – i inflacja pozostaje na poziomie rzędu 2 procent. Gdyby jednak zmierzyć ją obiektywnie, w oparciu o ceny towarów najczęściej kupowanych, to okazałoby się jednak, że przekracza ona 8 procent!

Gdyby jednak ta prawda wyszła na jaw, to cały ten system by się załamał, bo okazałoby się zwyczajnie, że amerykańskie zobowiązania wobec świata są niemożliwe do spłacenia. To samo dotyczy zresztą amerykańskiego bezrobocia, oficjalnie wahającego się wokół 6 procent. Jakoś wszyscy komentatorzy w telewizyjnych programach biznesowych zapominają dodać, że jest to tylko odsetek osób uprawnionych do zasiłków, a to jest coś zupełnie innego. Gdyby inflację amerykańską liczyć według metodologii obowiązującej w Unii Europejskiej, to okazałoby się, że wynosi ona z grubsza 25 procent, czyli jest na poziomie Hiszpanii bijącej pod tym względem europejskie rekordy. Pamiętajmy, że świadczy to nie tylko o gospodarczej

„propagandzie sukcesu”, ale i o tym, że kondycja społeczeństwa jest zła. Nierówności tylko przez to rosną i w tej sytuacji nie powinno dziwić na przykład widoczne w ostatnich latach narastanie napięć rasowych. Nasze media raczej o tym nie mówią, ale wystarczy prześledzić historię ruchu „Black Lives Matter”, by zorientować się, jak silne są to napięcia.

W Europie analogicznie groźna sytuacja występuje we Francji i Wielkiej Brytanii. W pierwszym z tych krajów z uwagi na niewydolną gospodarkę, w istocie socjalistyczną (sektor państwowy to naprawdę ponad 40 procent gospodarki). Do tego dochodzą silne napięcia etniczne i religijne. Nie ma jedynie dużych nierówności materialnych, które utrzymują się na niższym poziomie niż w Polsce.

Nierówności materialne biją za to rekord uprzemysłowionych krajów Europy Zachodniej w Wielkiej Brytanii i są niewiele niższe od amerykańskich. Do tego dochodzi ucieczka kapitału z tego kraju po ogłoszeniu decyzji o „brexicie”, liczona już w setkach miliardów funtów, oraz rzecz jasna napięcia etniczne. Kilka lat temu w szkołach podstawowych w Londynie było 114 języków wykładowych... Jeśli dodatkowo zdamy sobie sprawę z faktu, że wirtualny londyński sektor finansowy (tzw. „City”), formalnie odpowiadający za prawie 19 procent produktu gospodarczego aglomeracji londyńskiej, nie ma racji bytu po odłączeniu go od UE, to obraz nam się nieco dopełni.

Ogólnie rzecz biorąc, dla każdego trzeźwo myślącego człowieka jest oczywiste, że tykająca bomba jest w tych krajach tak potężna, że nie będzie siły na Ziemi, która byłaby w stanie nad tym zapanować. A to będzie oznaczać... śmierć Nowego Porządku Świata (New World Order), czyli obecnego systemu, który sam podcina gałąź, na której siedzi.[1]

Zarówno ślepa uliczka rozwoju gospodarczego, jak i gwałtowne narastanie dysproporcji materialnych, są jednak tylko nieuniknioną konsekwencją modelu gospodarczego opartego na globalizacji. Firmy przenoszą produkcję do Azji, dzięki czemu

lawinowo rosną ich zyski, ale za to ludzie w USA czy Wielkiej Brytanii tracą pracę i w swej masie biednieją. Przemysł się kurczy.

I tu dochodzimy do jeszcze głębszego dna, które opisywałem w pierwszym tomie Instrukcji przebudzenia i we wcześniejszej książce Początek nowej ery. Rozwarstwianie się tych społeczeństw, coraz wyraźniejszy podział na elitę i masy, ma bowiem jeszcze inną odsłonę, jaką jest brak zdolności sterowanych manipulacjami społeczeństw do ujrzenia źródeł problemów. Nie są one w stanie partycypować w demokracji w jakimkolwiek wartościowym sensie. Ukazał to chociażby „brexit”, który sytuację gospodarczą tylko pogorszył. Dopiero teraz się okazuje, że głównym powodem głosowania za wyjściem było kojarzenie Unii Europejskiej z imigrantami, których przeciętny Brytyjczyk wini za to, że nie może znaleźć pracy. Trochę to infantylna logika, która okaże się bardzo kosztowna, bo pokazuje, że bardzo trudno będzie im wypracować jakiegokolwiek twórcze i realne rozwiązania.

Nie jest to już rozwarstwianie się społeczeństwa, ale jego rozkład. W USA widać to inaczej, ale chyba jeszcze wyraźniej, bo poziom kampanii wyborczej jest chyba najniższy w historii. Tak jak Obama zaistniał dzięki hasłu bez pokrycia „Yes, we can!” („Tak, możemy!”) bez zadawania sobie pytania o kryjącą się za nim treść, tak teraz widać już w kampanii język pierwszych klas szkoły podstawowej. Widać też rosnącą polaryzację społeczeństwa. Wyraźnie zanika elektorat środka i właściwie dotychczasowy amerykański system partyjny odszedł w przeszłość na naszych oczach. Obecne w tej kampanii populizm i radykalizm są jednak podobnie infantylnym, młodzieńczym jakby buntem, jak decyzja Brytyjczyków o „brexicie”. Widać, jak dużo im jeszcze brakuje do wygenerowania myślenia konstruktywnego.

I to daje nam preludium do czegoś, czego jeszcze ludzkość nigdy nie widziała...

Jedną z wielu wad globalizacji jest to, że wszyscy popełniają

te same błędy i ostatnie doniesienia o tym, że włoski sektor bankowy jest praktycznie bankrutem, czy że Deutsche Bank stracił prawie połowę swej wartości, wskazują zarazem, że punktów możliwej destabilizacji jest wiele.

„Dzięki” globalizacji problem nie jest już ani amerykański, ani brytyjski, lecz globalny!

W miarę pogarszania się kryzysu, do systemowych źródeł którego nigdy nie próbowano dotrzeć, należy oczekiwać masowych protestów ogarniających całe kraje. Wśród zachodnich elit, zwłaszcza w kręgach władzy, pojawia się obawa, że mogą one doprowadzić do końca istniejącego mechanizmu sprawowania władzy.

I nawet nie zachodni, bo tak skonstruowany świat jest układem naczyń połączonych i jeśli na przykład koniunktura na Zachodzie się załamuje (o czym świadczą roczne spadki obrotów w handlu międzynarodowym rzędu 10-20 procent), to automatycznie zagrożone są też Chiny, a wraz z nimi cała reszta Azji. W Chinach na fali zapotrzebowania na ich siłę roboczą powstały wielkie miasta przemysłowe i jeśli ludzie ci mają stracić pracę, to przełoży się to na jeszcze większy problem społeczny niż na Zachodzie. Jak już pisałem, pewne pojęcie o skali zagrożenia dają tu dane ujawnione przez Chińską Akademię Zarządzania, według których liczba różnego rodzaju protestów w Chinach podwoiła się w latach 2006-2010, rosnąc do „180 tysięcy incydentów masowych”. Wciąż niewielu uświadamia sobie wynikający z tego scenariusz.

Narastające od czerwca 2015 roku problemy gospodarcze Chin są w każdym razie następstwem sytuacji na Zachodzie. Nawiasem mówiąc, inwestorzy zaczynają widzieć ten kraj jako podobną bankę spekulacyjną, jak giełdy krajów zachodnich, bo skalę ucieczki kapitału z Państwa Środka (od czerwca 2015 roku) szacuje się już jako znacznie przekraczającą bilion dolarów.

Jak wspominałem na początku, zachodni specjaliści długo nie widzieli tego wszystkiego w powiązaniu, jednak teraz to się zmieniło.

Co więcej, podnoszą już alarm. Nie są to oczywiście wiadomości podawane w telewizyjnych serwisach informacyjnych. Elity Zachodu wolą nie niepokoić swoich poddanych, jednak pewne enuncjacje rozwiewają już złudzenia całkiem brutalnie.

W pierwszych miesiącach roku 2016 opublikowane zostały szokujące analizy wywiadowcze przewidujące falę wielkich niepokojów społecznych spodziewanych w ciągu najbliższych 5 lat. Ich głównym źródłem była duża międzynarodowa komercyjna firma wywiadowcza i analityczna Infiniti Research Ltd. Na jej dane powoływały się również inne podmioty i instytucje, zwłaszcza z przemysłu zbrojeniowego, które liczą na przychody w wysokości około 5 miliardów dolarów z tytułu sprzedaży sprzętu i uzbrojenia do walki z tłumem. W bibliografii książki zawarłem jeden ze skrótowych opisów tych prognoz dostępny na stronie internetowej innej firmy wywiadowczo-analitycznej. Oryginalny raport nie jest bowiem ogólnie dostępny, choć podałem również odniesienie do niego. Najistotniejsze cytaty z niego są jednak dostępne w innych źródłach. Ogólnie w raporcie tym przewiduje się, że rozruchy i walki wewnętrzne (określono to jako „dramatyczny wzrost niepokojów społecznych”) wybuchną głównie w Ameryce Północnej i w Europie, czego trudno nie rozumieć inaczej, jak odniesienia do spodziewanego załamania gospodarczego. Wzrost skali rozruchów przewidziano jednak także w odniesieniu do Bliskiego Wschodu, północnej Afryki oraz rejonu Azji i Pacyfiku, co oznacza ogromną większość świata i jedyną jego częścią, której poważne obawy nie dotyczą, jest Ameryka Południowa.

Sposoby tłumienia dotychczasowych niepokojów społecznych stanowią bardzo słabą analogię do tego, czego można spodziewać się w najbliższej przyszłości. Władze przewidują stosowanie o wiele radykalniejszych środków.

Opisując naturę zagrożeń, pisze się o kombinacji klasycznych walk wewnętrznych (wspomniano na przykład o elementach wojny domowej w Egipcie czy Libanie), ataków terrorystycznych podobnych do tych, które widzieliśmy we Francji i w Belgii, ale też bliżej niesprecyzowanych „niepokojów społecznych”, co

zapewne należy po prostu rozumieć jako ludzi wychodzących na ulice... W oryginalnym raporcie pojawiła się dosyć ponura wzmianka na temat Polski, gdy wymieniono kraje najbardziej zagrożone w Europie i na Bliskim Wschodzie: „Niemcy, Rosję, Francję, Polskę, Arabię Saudyjską, Turcję, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Iran”.

Oдноśnie obu Ameryk uważa się, że owa epidemia nie przybierze tak ostrej postaci, chociaż i tak przewiduje się konieczność zakupu wyposażenia za dwa miliardy dolarów! W przypadku USA za główny wzorzec, który traktuje się jako punkt wyjścia do wyobrażenia sobie „docelowych” niepokojów, podano w analizie zajścia w Ferguson w roku 2014, co tym samym sugeruje, że za główny problem w tym kraju uznano napięcia rasowe (aczkolwiek tamtejsze podziały rasowe są silnie powiązane z przepaściami materialnymi).

Ogólnie, ma to prowadzić do zatarcia różnicy między policją i wojskiem, to znaczy policja pod względem uzbrojenia i wyposażenia ma bardziej przypominać klasyczną armię, jednak ze szczególnym uwzględnieniem środków do walki w miastach. Ma być również przygotowana do walki w większych oddziałach w oparciu o kołowe opancerzone wozy bojowe (przejęte od wojska), czyli analogicznie jak lekka piechota na klasycznym polu walki. Tak rozumiana transformacja amerykańskich sił policyjnych nie jest wcale „potencjalna” – ona już się dokonuje.

Formacje podległe Departamentowi Bezpieczeństwa Krajowego mają wprowadzić już kilka tysięcy wozów opancerzonych odpornych na wybuchy ładunków improwizowanych, jednak w moim odczuciu cały ten trend świadczy jedynie o desperacji władców Ameryki. Bo nawet przy wsparciu Gwardii Narodowej nie będzie możliwe zapanowanie nad krajem objętym walkami wewnętrznymi, jeśli jego obywatele mają co najmniej 300 milionów sztuk broni palnej.

Co warte odnotowania, to fakt, że raport Infiniti Research nie jest ani pierwszą, ani jedyną tego rodzaju prognozą wywiadu

komercyjnego. Niewiele wcześniej, również w kwietniu 2016 roku, analogiczny raport opublikowała na przykład renomowana brytyjska firma ubezpieczeniowa Lloyds of London, chociaż najsilniej o tych obawach świadczą nie prognozy, a konkretne, olbrzymie wręcz zakupy, zwłaszcza amerykańskich służb podległych Departamentowi Bezpieczeństwa Krajowego, które opisałem już w pierwszym tomie Instrukcji przebudzenia (str. 87 w wydaniu rozszerzonym). To ostatnie posunięcie świadczy o tym, że podobne analizy musiały istnieć już wcześniej, tylko nie były ogólnie dostępne.

Natomiast jeśli chodzi o prognozy Lloyds of London, jeden z szefów tej firmy, Trevor Maynard, porównał spodziewane zagrożenie do epidemii, która będzie się rozszerzać na kolejne obszary. Zdefiniowano przy tym zasadnicze źródło jako „przemoc na tle politycznym”, podkreślając spodziewane rozszerzanie się zjawiska od „ognisk” na kraje lub ich części:

„Wydarzenia takie, jak Arabska Wiosna, a ostatnio fala skrajnego dżihadyzmu obejmująca części Bliskiego Wschodu, ukazały potencjał do inicjowania zjawisk na całym świecie przez pojedyncze wybuchy niepokoju. Zjawiska te wywołują dalekosiężne skutki i są bardzo trudne do przewidzenia. Współzależności tworzące warunki do wybuchów pandemii przemocy politycznej będą zapewne coraz ważniejszym czynnikiem określającym stabilność międzynarodową”.

W raporcie tym stwierdzono, że takie wybuchy będą coraz częstsze i coraz gwałtowniejsze. Z pewnością podczas wykonywania pracy analitycznej brano pod uwagę najróżniejsze symptomy, aczkolwiek podstawowym czynnikiem była trudna do zanegowania krzywa pokazująca długofalowy trend zamieszek i ataków, poczynsz od lat sześćdziesiątych. Nie trzeba być specjalistą, żeby zauważyć, iż niepokoje ogarniające niemal cały Bliski Wschód i ataki islamistów w Europie, w połączeniu z faktem radykalnego wzrostu napięć religijnych na naszym kontynencie, dają mieszaną wybuchową. Służby policyjne i kontrwywiadowcze w różnych krajach (zwłaszcza w Wielkiej

Brytanii, Niemczech i Francji) dysponują też statystykami „incydentów” związanych z przemocą, o których raczej nie mówi się w telewizji, aczkolwiek jednoznacznie pokazują one silny trend wzrostowy, z roku na rok. Raport Lloyda dzieli niepokoje na trzy kategorie, względnie fazy: protesty, zamieszki i powstania, zaznaczając, że ta trzecia kategoria jest dopiero spodziewana. Co ciekawe, w jej przypadku mówi się o podłożu ideologicznym dwóch rodzajów: „islamskim” (w przypadku wybuchów o charakterze etniczno-religijnym) oraz „marksistowskim” w przypadku podłoża gospodarczego.

Przykład ciężkiego bojowego wozu opancerzonego, jaki znalazł się (w liczbie ponad 4000) na wyposażeniu amerykańskich służb podległych Departamentowi Bezpieczeństwa Krajowego USA. Jak widać, amerykańskie władze zakładają, że problemy wewnętrzne będą bardziej kojarzyć się z Afganistanem niż ze znanymi ludziami protestami ulicznymi.

W tym samym czasie, to znaczy wczesną wiosną 2016 roku, zaczęły docierać podobnie alarmujące sygnały z jeszcze innych źródeł (czego chyba trudno nie skojarzyć z pojawiającymi się wtedy obawami o konsekwencje napływu imigrantów). Niemiecka gazeta Deutsche Wirtschafts-Nachrichten doniosła (uwaga!) o tym, że jednostki wojskowe i policyjne z różnych krajów Europy Zachodniej przeprowadziły tajne ćwiczenia, w których symulowano wybuch... wojny domowej w Niemczech, z jednoczesnym wystąpieniem niepokoju społecznych w innych krajach Unii Europejskiej. Zrealizowano je w tak wielkiej tajemnicy, że nawet posłowi do Bundestagu, który dowiedział się o tych ćwiczeniach (Andrej Hunko), nie udało się mimo nacisków uzyskać żadnego wglądu. Było tak pomimo bardzo mocnych argumentów, na jakich się on opierał. Dowodził mianowicie, że będący założeniem ćwiczeń trend do zacierania różnicy między wojskiem i policją stanowi naruszenie konstytucyjnej „zasady rozdziału policji i wojska”.

Prognozy, które były podstawą do tak alarmistycznych działań, opierały się głównie na zagrożeniach związanych z imigrantami (tym samym jasno dowodząc, że wbrew propagandzie są oni

potencjalnym źródłem zagrożenia!), ale jeszcze silniejsze reakcje można było obserwować w przypadkach, gdy określone instytucje i osoby na odpowiednich stanowiskach dostrzegały możliwość załamania gospodarczego Zachodu. Na przykład w grudniu 2015 roku głównodowodzący szwajcarskich sił zbrojnych stwierdził w wywiadzie dla gazety Schweiz am Sonntag, że dalsze prosperity jego kraju jest zagrożone przez słabnącą gospodarkę, co może doprowadzić do „niepokojów społecznych”. Miesiąc później, w styczniu 2016 roku, szwedzki generał Anders Brannström w opublikowanym materiale z konferencji dowódców szwedzkiej armii, stwierdził wręcz, że może to prowadzić do wojny. Z kolei 29 kwietnia tego roku brytyjska minister obrony (formalnie „minister sił zbrojnych”), Penny Mordaunt, powiedziała w wywiadzie dla portalu internetowego „politicshome”, że kombinacja polityki zaciskania pasa i kryzysu migracyjnego stworzyła „potężny potencjał niepokojów społecznych”. Jaki widać, tacy ludzie są w stanie przewidzieć pewne rzeczy, aczkolwiek raczej nie doceniają kwestii trwałych przemian społecznych, jakie będą tego następstwem, ani nawet skali samych problemów gospodarczych. Poza tym (jeśli nie przede wszystkim) zorientowali się trochę za późno.

Jednak, co również warto zauważyć, w tym samym czasie, bo w kwietniu 2016 roku, prezydent Putin przeprowadził ciekawą zmianę w kierownictwie najważniejszego rosyjskiego gremium doradczego zajmującego się planowaniem strategicznym. Na czele Centrum Badań Strategicznych stanął były minister finansów Aleksiej Kudrin, co wyraźnie wskazuje, że kierownictwo Rosji za klucz do przewidywania sytuacji strategicznej uważa finanse. Kudrin uważany jest za błyskotliwego analityka i jego osoba pokazuje, że sam Putin przeczuwa załamanie finansowe Zachodu, o czym świadczy rekordowy skup złota oraz wprowadzenie zakazu jego eksportu. Zresztą bardzo duże ilości złota, największe na świecie, zgromadziły też Chiny, jednocześnie dyskretnie wyprzedając amerykańskie obligacje.

Mam nadzieję, że w świetle tych najnowszych informacji

oczywiste się już staje to, co opisuję od kilku lat – że nie można mówić tylko o nadciągającym kryzysie gospodarczym, a zwłaszcza „finansowym” (jak nazywają to dziennikarze), lecz że rozpoczynają się przemiany obejmujące cywilizację jako całość. Cały dotychczasowy system sprawowania władzy straci rację bytu, bo okaże się zupełnie bezsilny wobec tego, do czego sam doprowadził. Wcześniej lub później, ale nieuchronnie zacznie się po tym poszukiwanie innych niż dotychczas fundamentów społeczeństw. Dotychczasowe fundamenty po prostu przestaną istnieć, gdy w końcu ludzie zdadzą sobie sprawę ze źródeł coraz bardziej widocznego mechanizmu samozniszczenia.

Autorstwo: Igor Witkowski

Źródło: [„Nexus” nr 5 \(110\) 2016](#)

OD AUTORA

Szósty tom „Instrukcji przebudzenia”, na którym oparty jest ten artykuł, przedstawia moim zdaniem najbardziej prawdopodobny scenariusz tych wydarzeń. W artykule tym pominięto odnośniki do źródeł zawarte w książce.

PRZYPIS

[1] Obecny porządek NIE JEST nowym porządkiem – ten ma się narodzić po unicestwieniu właśnie obecnego (przypis red. Wolna-Polska.pl).